Balonem w nieznane

Różnie można oceniać dorobek kraju w latach powojennych. Aktualnie, rzecz jasna, jak najgorzej, w przeszłości również przesadnie i aż do mdłości, entuzjastycznie. Ale w jednej przynajmniej dziedzinie, kultury artystycznej: teatru, plastyki, muzyki, Polska Ludowa była przecież autentyczną Europą. I czy ostanie się w niej także nowa Rzeczypospolita? Czy polska sztuka nie podzieli po prostu smutnego losu wszystkich pozostałych dziedzin życia społeczno-gospodarczego kraju? Rokowania w tym względzie są, niestety, jak najgorsze.

Przez lata całe miarą awansu kulturalnego poszczególnych miast czy regionów, chociaż nie zawsze przecież rzeczywistych potrzeb, były tworzone od podstaw instytucje artystyczne i placówki kultury. Miarą prestiżu metropolii były ich, co prawda nie zawsze pełne, opery, teatry, sale koncertowe. Ale teraz się okazuje, że nie stać nas na utrzymanie tego, co wówczas zbudowaliśmy. Polski teatr chciałoby się więc porównać do balonu, który aby mógł lecieć dalej, musi koniecznie pozbyć się części balastu. Przez lata całe mówiło się u nas i pisało, że nie stać nas już po prostu na podtrzymywanie przy życiu złych teatrów lub nie akceptowanych przez publiczność. I takie opinie podzielało też wielu czołowych twórców polskiego teatru. Ku temu skłaniali się też poprzedni ministrowie kultury i sztuki, podkreślając jednak, że nie może się to stać na drodze administracyjnych, arbitralnych decyzji, że trzeba stworzyć i wspólnie ze środowiskiem wypracować, program ratowania polskiego teatru. Taki program się jednak nie narodził, a kasa państwa jest pusta. I wypada zadać pełne dramatyzmu pytanie, które teatry należy teraz poświęcić, aby ratować pozostałe?

Minister kultury i sztuki, Izabella Cywińska, wyłożyła już karty na stół. Przed paroma dniami zaprosiła do siebie dyrektorów polskich scen i przedstawiła im projekt nowych zasad finansowania teatrów. Wszystkie w kraju teatry podzielone zostały na trzy grupy. W I znalazły się te teatry, które liczyć mogą na dotację z Funduszu Rozwoju Kultury, a więc sceny najlepsze artystycznie i tym samym uprzywilejowane. Ma być ich w kraju zaledwie 16 i do tej grupy zaliczony został m.in. obok Starego Teatru z Krakowa i pięciu scen stołecznych: Ateneum, Teatru Polskiego, Współczesnego, Powszechnego i Teatru Studio, także poznański Teatr Nowy. Do II grupy zakwalifikowane zostały te teatry, które liczyć mogą na ograniczoną tylko pomoc ministerstwa, a tym samym przejść muszą na garnuszek swych mecenasów w terenie. I do tej grupy, obok np. Teatru Dramatycznego w Warszawie, zaliczony został poznański Teatr Polski. I w takiej sytuacji są w kraju 32 teatry. Do III natomiast grupy zakwalifikowane zostały teatry, które mogą spodziewać się tego najgorszego. A więc zamknięcia teatru z braku środków na utrzymanie go przy życiu. Tych najbardziej zagrożonych scen jest w kraju 13. Wśród nich Teatr im. A. Fredry w Gnieźnie.

Jeśli rzeczywiście jedynym ratunkiem dla tego balonu, którym polski teatr żegluje w nieznane, jest poświęcanie słabszych z myślą o najlepszych, to środowisko będzie chyba zmuszone to zaakceptować. Ale za rok, może być przecież to samo. I czy rzeczywiście, pieniądz o wszystkim, także w kulturze ma decydować?

O. B.